

ERYK PIESZAK

WSCHÓD I ZACHÓD
JOHNA CHING-HSIUNG WU DROGA
DO WSPÓŁ-MILCZENIA

John Ching-hsiung Wu¹ to egzotyczny, ekstremalny przykład człowieka, który łączy w sobie Wschód i Zachód, pokazuje możliwość dialogu, możliwość prowadzenia dyskursu między odległymi kulturami, dyskursu, który niesie w sobie prawdę.

Współczesnym ludziom – kiedy świat popada w histerię, spowodowaną może projekcją końca tysiąclecia, może zagubieniem wartości, znaczeń podstawowych słów – brakuje możliwości odnalezienia się wśród niezliczonej ilości tekstów, które wydają się kłócić ze sobą lub kłamać. Jak mówi Umberto Eco, właściwie jedyną prawdą, jaka nam pozostała, jest prawda fikcji literackiej. Wszystko jest płynne, a najbardziej płynnym zjawiskiem jest kultura. Nieprzekładalna z jednej subiektywnej wizji na inną, choćby obie powstały w tym samym pokoju. Co wtedy, gdy mam powiedzieć parę słów o kimś, kto nie jest synem kultury zachodniej, kto został wychowany na tysiącach lat kultury Chin, w kim myślenie Wschodu i Zachodu się przenika. Czy jest coś, co pozwala nawiązać dialog między Wschodem i Zachodem, między mną i Johnem Wu? Pierwsza odpowiedź, jaka się nasuwa po zapoznaniu się z twórczością tego myśliciela, brzmi: ‘rozmowa jest możliwa’, a dokładniej i mocniej: ‘Bóg pomoże nam porozmawiać’.

¹ John Wu (1889-1986) należy do najwybitniejszych postaci współczesnych Chin. Zapoznał się z nowożytną myślą filozoficzną Europy i Ameryki, studiował w Stanach Zjednoczonych. Znany prawnik, sędzia, publicysta i pisarz. W rządzie Czang-kai-Szeka minister i ambasador Chin w Stanach Zjednoczonych, później także ambasador przy Stolicy Apostolskiej. Współtwórca konstytucji Chin.

Powstaje pytanie, po co mówić? A zaraz potem kolejne, które mógłby postawić John Wu, pytanie które mogłoby być zarazem początkiem jego odpowiedzi: Po co w ogóle wypowiadać słowa, przecież prawdziwy dyskurs nie potrzebuje żadnych słów?

Zanim przejdziemy do istoty odpowiedzi, zatrzymajmy się przez chwilę, aby zobaczyć drogę, którą przeszedł John Wu, drogę będącą szlakiem prowadzącym do spotkania z Bogiem.

Co rozumiem przez spotkanie z Bogiem? Oczywiście dla każdego będzie to coś innego. Dla Johna Wu jest to całe jego życie. Wychowany w trzech religijnych światopoglądach: buddyzmie, konfucjanizmie i taoizmie, jako młody człowiek przeszedł na metodyzm, aby w dorosłym życiu stać się katolikiem. Drogę swego wewnętrznego życia, którą dzieli na trzy etapy, obrazuje odwołując się do psalmu (Ps, 23).

Pierwszy etap – to droga oczyszczająca:

„Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego.
Pozwała mi leżeć na zielonych pastwiskach.
Prowadzi nad wody, gdzie mogę odpocząć:
orzeźwia moją duszę”.

W takiej ‘scenerii’ John Wu zauważa obecność Boga, w pełnej akceptacji przyjmuje życie, raduje się nim. Docenia Boga.

Drugi etap – to droga oświecająca, wiek biegłości:

„Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach
przez wzgląd na swe imię.
Chociaż bym chodził ciemną doliną,
zła się nie ulękne,
bo Ty jesteś ze mną.
Twój kij i Twoja laska
są tym, co mnie pociesza”.

Ten okres w życiu Johna Wu to wejście na trakt prowadzący do Boga, dostarczenie istniejącej drogi. Uspokojenie i ukierunkowanie dążeń.

Trzeci etap – to doświadczenie jedności i pełni, której wyrazem jest poznanie doskonałości:

„Stół dla mnie zastawisz
wobec mych przeciwników;
namaszczasz mi głowę olejkami;
mój kielich jest przeobfity.
Tak, dobroć i łaska pójdą w ślad za mną,
przez wszystkie dni mojego życia

i zamieszkać w domu Pańskim
po najdłuższe czasy”².

Ten ostatni okres jest dla niego najważniejszy, to odpowiedź na pytanie, kim jestem? Dlaczego żyję?

Droga Johna Wu do prawdziwego dialogu może się wydać dziwna, naiwna, egzotycznie religijna czy literacka, jak kto woli. Mniemam, iż taką być przestanie, kiedy ją nieco przybliży. Kolejne bowiem etapy dochodzenia do prawdziwego dialogu, które sobie wyznacza John Wu, można skrótowo nazwać:

1. Zamknięcie się w sobie;
2. Powrót do dzieciństwa;
3. ‘Zbawienie’;
4. Przejście do ‘klasztoru’;
5. Milczenie.

Zamknięcie się w sobie

Katolicyzm Johna Wu jest bogaty i wydaje się, że jest on bogaty połączeniem radości, równowagi i spokoju, wpisanych w kulturę Chin, z chrześcijańską miłością i drogą życia. Kiedy opowiada on o religiach Wschodu, pokazuje to, co łączy i godzi je z chrześcijaństwem. Dla przykładu można przytoczyć jego porównanie myśli taoisty Lao-tzu z myślą Tomasza a Kempis.

Lao-tzu rzekł:

„Nie wychodząc poza drzwi swego domu,
Możesz poznać świat.
Nie wyglądając przez swoje okno,
Możesz ujrzeć Drogę Nieba.
Im dalej idziesz,
Tym mniej wiesz.
I tak mędrzec wie bez podróżowania,
Widzi bez patrzenia
I osiąga wiele nie czyniąc zamieszania”³.

² *Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Warszawa – Poznań 1971, Księga Psalmów, Psalm 23.

³ John Ching-hsiung Wu, *Ponad Wschodem i Zachodem. Autobiografia chińskiego konwertyty*, tłum. I. Doleżał-Nowicka, „Verbinum”, Warszawa 1994, s. 127.

Tomasz a Kempis natomiast powiedział: „W swojej izbie znajdziesz to, co za granicą zbyt często gubisz”⁴.

Zaskakująca zbieżność myśli kulturowo, historycznie i geograficznie odległych. Dialog odnajduje wspólne zahaczenie – mądrość ponad czasem i przestrzenią. Postawienie na wewnętrzne kształtowanie osobowości, na poznanie rozgrywające się „tu oto w tym miejscu”, jest czymś więcej niż przypadkową zbieżnością, jest także czymś więcej niż podobieństwem wynikającym z religijnego oglądu świata.

Do podobnych konkluzji John Wu dochodzi mówiąc o świętej Teresie: „(...) znalazłem w niej syntezę takich przeciwstawięństw jak pokora i odwaga, wolność i dyscyplina, radość i smutek, obowiązek i miłość, siła i tklliwość, łaska i natura, szaleństwo i mądrość, bogactwo i bieda, zbiorowość i indywidualność. Święta Teresa zdawała się łączyć w sobie serce Buddy, cnoty Konfucjusza i filozoficzne oderwanie Lao-tzu”⁵.

Dialog Wschodu z Zachodem, który został odczytany w postaci św. Teresy, jest dowodem – zdaje się przekonywać nas chiński myśliciel – na istnienie wspólnej płaszczyzny między różnymi kulturami. Pokazuje on także, jak wiele zależy od wyczytującego się w nie człowieka. Dla Johna Wu chrześcijaństwo nie jest europejskie – jest ono ponad tą kulturą. Można powiedzieć, że chrześcijaństwo odegrało wielką rolę w rozwoju Europy, nie jest jednak na odwrót. Europa nie dała zbyt wiele chrześcijaństwu.

Za najlepszy komentarz mogą w tym miejscu posłużyć słowa Johna Wu: „Błędem jest mniemanie, że chrześcijaństwo jest czymś zachodnim. Zachód jest, być może, chrześcijański (życzyłbym sobie, by był nim bardziej), ale chrześcijaństwo jest nie-zachodnie. Jest poza Wschodem i Zachodem, poza starym i nowym. Jest starsze niż stare i nowsze niż nowe. Jest dla mnie bardziej ojczyzną niż konfucjanizm, taoizm, i buddyzm, pośród których się urodziłem. Jestem im wdzięczny, ponieważ posłużyły mi jako wychowawcy prowadzący mnie do Chrystusa. Chrystus jest jednością mojego życia. Dzięki tej jedności mogę się cieszyć tym, że urodziłem się żółty, a wychowany zostałem jako człowiek biały”⁶.

⁴ Tamże, s. 127.

⁵ Tamże.

⁶ John Ching-hsiung Wu, *O radości*, tłum. R. Malek, „Verbinum” Warszawa 1987, s. 69.

Powrót do dzieciństwa

John Wu odkrywa, że Bóg nie oczekuje od nas niemożliwego, że Bóg kocha człowieka takiego, jakim jest. Oto zwyczajna niezwykłość św. Piotra przedstawiona przez Johna Wu: „Kocham Piotra bardziej niż innego apostoła czy świętego, ponieważ był najbardziej dziecinny z nich wszystkich. Przypuszczam, że jest to główny powód, dlaczego Chrystus uczynił z niego opokę, na której zbudował swój Kościół. (...) Przypominał on pijanego, któremu jeżeli pomagasz z prawej strony, on przewraca się na lewą, a jeżeli pomagasz mu z lewej, przewraca się na prawą. Był najstarszy, najprostszy, ale jednocześnie najbardziej szczerzy z dzieci człowieczych”⁷.

Chwiejna dziecinność Piotra staje się symboliczną chwiejnością każdego człowieka. Zawsze może przyjść zwątpienie, zdarzają się momenty upadku, zaparcia się Boga. Lecz także zawsze można podnieść się, wyjść z kryzysu – kierując się w stronę transcendentnych wartości – na ‘szczerzej wierze’ można zbudować kościół. „Dziecinna szczerłość” pozwala uchronić się przed krytycznym spojrzeniem „dojrzałego” – tego, który uważa, że wszystko wie.

„Zbawienie”

Co powoduje, że jesteśmy gotowi na „zbawienie”, czyli czas z-bawieniem⁸? Kiedy przyglądamy się współczesnej religijności, nieodparcie nasuwa się wrażenie, że człowiekowi Zachodu coraz trudniej mówić o religii powiązanej z życiem, bardziej przyzwyczajony jest on do traktatów religijno-filozoficznych, do rozpraw dotyczących jakiegoś konkretnego tematu. Tymczasem historia z konkretnymi dziejami konkretnych ludzi, umyka jako coś pozareligijnego. Katolik odwyka od żywotów świętych i przypowieści, zamieniając je na „suchy” tekst dotyczący wiary. Powoduje to oddzielenie codzienności od religii. Człowiek praktykujący to taki, przekonuje nas John Wu, który chodzi do kościoła, odmawia modlitwy, uczestniczy w pewnej narzuconej formie praktyk religijnych w niejasny sposób powiązanych z życiem. Gdyż tak naprawdę nic pozareligijnego nie istnieje – istnieje tylko miejsce, w którym człowiek starający się pojąć siebie, staje na

⁷ Tamże, s. 239.

⁸ Stosując ‘grę słowną’ rozbijającą pojęcie ‘zbawienie’, chcę wydobyć pewien jego aspekt, który jest bardzo bliski dla Johna Wu. Niesie ono bowiem ze sobą uwolnienie od wszelkich trosk. Kiedy człowiek do niego zdąży, każde zachowanie jest dobre i niesie ze sobą dobro. Robiąc to, co dobre, ‘bawiąc się’, radując się tym, można dojść do dialogu z Bogiem.

przeciw Niepojętego. Paradoksalnie jednak życie codzienne jest tym, co najbardziej religijne, tym, co można nazwać dialogiem z Bogiem. Ten dialog obecny jest zawsze: w życiu rodzinnym, w rozmowie ze znajomym, w pracy, w puszczaniu latawców. Tę właśnie rzeczywistość wyraźnie można zobaczyć w życiu i esejach Johna Wu, który raduje się każdym swoim spotkaniem z Bogiem, zgodnie zresztą z jedną z zasad Konfucjusza: „Lepiej jest kochać niż coś znać. A jeszcze lepiej jest się czymś radować, niż coś pokochać”⁹. Boga nie możemy do końca poznać – wtóruje zachodnim filozofom John Wu. Ale można się do niego zbliżyć przez miłość, można się Nim radować – przytakuje chińskim i chrześcijańskim mędrcom.

Czym różni się Wschód od Zachodu, według Johna Wu? „Wschodni świat jest skłonny popełniać błąd, myśląc, że Bóg czyni wszystko, a człowiek nic; zachodni świat jest skłonny popełniać błąd wierząc, że człowiek czyni wszystko, a Bóg nic. Fatalista łatwiej potrafi znieść katastrofę, niż człowiek dumny, gdyż fatalista potrafi łatwo uporać się z klęską, ale dla dumnego humanisty klęską będzie zaprzeczenie i obalenie jego filozofii życia”¹⁰.

Znów powracamy do złotego środka, taoistycznej zasady zachowania równowagi. Wschód i Zachód w życiu Johna Wu staje się rodziną, miejscem narodzin jego prawdziwego życia – to znaczy życia mającego sens: „Śmiało można zaryzykować stwierdzenie, że ogólnie biorąc Wschód ma więcej cech kobiecych, a Zachód męskich. Nadzieja na przyszłość zależy od ich połączenia się, a sezon łączenia par już się zaczął”¹¹.

Trzeba dodać, że John Wu przewidział na długo przed obecnymi tendencjami, szczególnie w humanistyce amerykańskiej, konieczność „mariażu” cech wyobraźniowych i intelektualnych uobecniających się w psychice kobiecej i męskiej¹².

Jak się wyraziło w życiu Johna Wu połączenie tej pary? Aby odpowiedzieć na to pytanie, muszę powrócić do przyjmowanego przez niego znaczenia miłości i radości. Radość – twierdzi – to siła, która prowadzi do Boga. Nasuwa się skojarzenie, iż radość w życiu tego autora prowadzi go do „zbawienia”. Należałoby zatem szczególnie nacisk położyć na z-bawienie, czyli – jak już zaznaczyłem – „czas z bawieniem”. Odkrywa to pewien bardzo ważny aspekt wiary. Znaczenia słów „zabawa” i „radość” nie mają tu potocznego znaczenia, lecz jednocześnie nie

⁹ *Dialogi konfucjańskie* – myśl przytoczona przez Johna Ching-hsiung Wu, w: *Ponad Wschodem i Zachodem*, wyd. cyt., s. 40.

¹⁰ Biskup Fulton Sheen, w: John Ching-hsiung Wu, *Ponad Wschodem i Zachodem*, wyd. cyt., s. 267.

¹¹ Tamże, s. 172.

¹² Zob. np. F. Capra, *Punkt zwrotny*, PIW, Warszawa 1987.

odbiegają od niego bardzo daleko. Radość, czyli bawienie prowadzące do zbawienia, to odnajdywanie „się” w każdej sytuacji, jako „się” wzbogacone o zajmujące przywiązanie do danej sytuacji. Przy czym „się” należy rozumieć jako powiązanie siebie z Bogiem. Radość z tego, co się robi, prowadzi do rozwiązania nawet najtrudniejszych sytuacji. Za przykład może tutaj posłużyć czas wojny, kiedy w życiu rodziny Wu wielu rzeczy brakowało. Wówczas to on, ojciec rodziny, zajmował się akurat tym, co sprawiało mu najwięcej radości – tłumaczeniem psalmów na język chiński. Sytuacja radowania się tym, co się robi, sprawia, że otrzymuje się coś więcej niż dobry praktyczny efekt. John Wu dostaje honorarium za tłumaczenie psalmów, co pozwala jemu i jego rodzinie przeżyć trudny okres. Ale oczywiście nie chodzi tutaj tylko o pieniądze, są one jedynie wyraźniejszym przykładem tego, co możemy otrzymać, radując się tym, co robimy. Nie było w tej sytuacji pragnienia zarobienia na Bogu; wręcz przeciwnie, była chęć przybliżenia innym piękna psalmów, przełożenia ich na ojczysty język. John Wu przedkłada wartości bezinteresowne nad skalkulowane. Można powiedzieć, że spotkanie z Bogiem tym różni się od każdego innego spotkania, że to, co zwyczajne, przekształca w coś nadzwyczajnego. I w tym momencie przechodzimy do kolejnego wewnętrznego kształtowania osoby i dialogu zarazem.

Przejście do klasztoru

W swej wędrówce do Boga John Wu staje się, jak można wywnioskować z jego słów, ‘zakonnikiem’. „Moim zdaniem – pisze – klasztory są cieplarniami, gdzie rosną i rozwijają się kwiaty życia duchowego, ale cieplarnia istnieje dla ogrodu, a nie ogród dla cieplarni. Dlatego też kwiaty życia duchowego muszą rozkwitać na całym świecie, aż stanie się on jednym wielkim klasztorom. Każdy z nas ma w sercu klasztor, w którym może ustawicznie spotykać się z umiłowanym Chrystusem”¹³. Kiedy nasze życie rozpocznie swą egzystencję w ogrodzie, w którym będzie mogło rozkwitnąć, ujrzymy, jak potrzebny był nam czas spędzony w cieplarni. John Wu pokazuje swoją cieplarnię, która doprowadziła go do jego ogrodu – klasztoru życia codziennego.

Spotkanie z Chrystusem nie jest czymś odległym, czymś, czego trudno w zwyczajnym życiu doświadczyć. Wręcz przeciwnie – zwyczajne, proste, spokojne życie może być pełnią obcowania z Bogiem. Klasztor życia codziennego zewnętrznie tak naprawdę zmienia niewiele. Jego ‘działanie’ uwidacznia się w perspektywie ‘głębi’. Przede wszystkim daje on życiu nowy, całkowicie nieznan, lecz olbrzymi

¹³ John Ching-hsiung Wu, *O radości*, wyd. cyt., s. 272-273.

obszar, obszar niezbadany, lecz także nie przeznaczony do badania. Rzeczywistość klasztoru jest rzeczywistością duchową, której nie musimy badać, ponieważ jest ona naszą płaszczyzną porozumienia z Bogiem. W tej nowej krainie może nas spotkać tylko to co dobre, dlatego nie odczuwamy w niej lęku. Czym jest dokładnie ta rzeczywistość dla Johna Wu? „Widzieć góry jako góry i wodę jako wodę. Nic w tym nie ma nadzwyczajnego i dlatego jest to takie nadzwyczajne. Powiedzieć, że coś jest zwyczajne, to bluźnierstwo wobec Absolutu. Wszystkie rzeczy takie, jakie są, są wystarczająco cudowne – to główna zasada zen”¹⁴.

Ten fragment książki *Między Wschodem a Zachodem* mówi o zen, ale jednocześnie bardzo dobrze oddaje katolicyzm Johna Wu. Może w tym miejscu dotykamy banału. Lecz jeżeli tak jest, to za sprawą optyki zachodnio-intelektualnej, bo w kontekście myśli daleko-wschodniej, choć samo życie zdaje się być na pierwszy „rzut oka” trywialne, to w rzeczywistości jest czymś najbardziej nieprawdopodobnym. Życie w „zwyczajnym świecie” jest spotkaniem niepojętej różnorodności. Dlatego zobaczyć wszystko takim, jakim jest w swej istocie – nie jest proste. Patrząc z tej perspektywy, nawet najprostsze codzienne czynności okazują się być czymś ważnym. Codziennosc, w tym szczególnie codziennosc rodzinna, odślania się w całkowicie innym wymiarze. „Kiedy miłość do Boga jest najwyższą władzą w rodzinie, ta rodzina staje się klasztorem i każdy jej członek wedle swego stanu ma własną celę”¹⁵.

Kiedy spojrzymy z boku na celę klasztoru rodzinnego, ujrzymy całkiem zwyczajnego człowieka. „Jeśli ktoś – powie John Wu – wykonuje obowiązki domowe, zawodowe i społeczne w imię miłości Boga, w duchu jest zakonnikiem czy zakonnicą”¹⁶.

Zwyczajny człowiek-zakonnik to ten, który wykonuje te same czynności, ma te same problemy i tak samo popełnia błędy, jak każdy z nas. A jednak ten człowiek jest niezwykły, ponieważ wzbogacony o uniwersalną przestrzeń wiary. Świat materialny, który jest dla nas wieczną zagadką, i świat duchowy, który składa się z gąszczu paradoksów, przez które chcemy przebić się do sensu, zostają wzbogacone o świat kontaktu z Bogiem. Jest to świat nieprzekładalny na żaden inny język, doświadczalny tylko w osobistym przeżyciu. Świat ten sami musimy odkryć, aby móc w nim odnaleźć nowe lądy, nie odkryte przede wszystkim dlatego, że nie odnalezione dla nas samych.

¹⁴ Tamże, s. 141.

¹⁵ Tamże, s. 273.

¹⁶ Tamże, s. 273.

Milczenie, czyli droga od klasztoru dnia codziennego do dialogu milczenia

John Wu dążył do szczerości i miłości w swej wierze. Życie tego chińskiego konwertyty można podsumować słowami: „Jego pragnienie Miłości zostało zaspokojone i zrozumiał, że prawdziwa duchowość opiera się na życiu moralnym, które z kolei opiera się na kontemplacji, i że miłość Boga przemieniła działanie w modlitwę i sprawiła, że modlitwa z kolei przemieniła się w działanie”¹⁷. To połączenie modlitwy z działaniem, przemienienie życia codziennego w codzienny klasztor – może wydawać się niczym wielkim, jeszcze jednym z wielu nawróceń. Sam John Wu sprawił, że ponad pięćdziesiąt osób spośród jego krewnych i znajomych nawróciło się na katolicyzm. To była jego codzienność. Cały czas poruszamy się przecież w obszarze codzienności i zwyczajności. Nawet wymiar dialogu Wschodu z Zachodem może dla kogoś okazać się niczym specjalnym. Przecież kultura wschodnia jest ostatnio bardzo popularna. Co więc zasługuje na naszą uwagę? Wdaje mi się, że odpowiedzieć może tylko ten, kto spojrzy na życie podobnie jak John Wu – to znaczy jak na historię spotkania Człowieka z Bogiem i z Drugim Człowiekiem, a przez nich ze wspólnotą. Ta transcendentno-religijna wykładnia może dać wspólną płaszczyznę dialogu. Dialogu, w którym słowa tak naprawdę nie będą potrzebne.

Aby uwiarygodnić moją konkluzję, wystarczy odwołać się do opowieści z *Okruchów doświadczenia*: „Świątobliwy król Francji odbywał pielgrzymkę po europejskich sanktuariach. Usłyszawszy o wielkiej świętości brata Idziego, udał się do Perugii, żeby się z nim spotkać. Dobry braciszek wiedział, pod wpływem wewnętrznego natchnienia, że jest to król Francji, choć podróżował on incognito. Uradowany wyszedł ze swojej celi i pobiegł do bramy, żeby go powitać. Obaj mężczyźni padli bez słowa na kolana, z wielką miłością objęli się i ucałowali tak serdecznie, jakby od dawna byli przyjaciółmi. Po dłuższej chwili rozstali się. Święty Ludwik ruszył dalej w drogę, a brat Idzi wrócił do swojej celi, ani na moment nie przerywając milczenia”¹⁸.

Tak powróciłem do problemu, od którego rozpocząłem swoje rozważania. Słowo nie chce wypowiedzieć tego, co ja sam pragnę powiedzieć. Słowo nie chce pozwolić na odczytanie tego, co ktoś miał mi do powiedzenia. Słowo przemienia największą głębię zaledwie w płytką kałużę. Może pozostał nam dialog bez słów. Religijna rozmowa, w której zrozumiemy innego przez nasze doświadczenie wielkiego Innego, którym jest Bóg. Zobaczyć twarz drugiego, dotknąć jej, aby

¹⁷ Biskup Fulton Sheen, w: John Ching-hsiung Wu, *Ponad Wschodem i Zachodem*, wyd. cyt., s. 117.

¹⁸ Tamże, s. 274.

być pewnym, że drugi to nie tylko milczący obraz, i spróbować przeżyć świętą prawdę milczenia, zamiast pisać na ten temat książki czy wygłaszać referaty. Czy to jest naszym przeznaczeniem lub choćby drogą ku porozumieniu? Właśnie w ten sposób Wschód i Zachód odnajduje swą duchowość, która dla obu stron wydaje się być tym samym. Przynajmniej w świetle doświadczenia życiowego i mądrości Johna Wu, które jest doświadczeniem nie tylko chińskiego konwertyty, ale i męża stanu.